

MARZENA IWAŃSKA
(Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii)

TRUDNE DZIECIŃSTWO – O LOSACH DZIECI W ŁODZI PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

*Blade, smutne, bez słońca schnące ludzkie kwiaty,
Nieznające pieszczoty słodkiej, ani matek,
Dzieci, których jedyną matką – niedostatek,
A jedynym majątkiem – łzawych wspomnień szaty*
[...]

*W duszy dziecka, jak mary wszystkie krzywdy wstaną
Przed pamięcią przypomnień sunąc korowodem
I chichoczą nad serca niezgojoną raną,
I goryczy zawiścią przejmują i chłodem...*

*Od dzieciństwa już młoda dusza, wciąż samotna
W własnym świecie żyć musi, własne myśli snuje-
A unosi ją życia fala niepowrotna
I świeże serce jadem nienawiści truje.
Od dzieciństwa już młoda dusza, wciąż samotna,
Zamykając się w bólu, swoją krzywdę czuje¹.*

„**W**iekiem dziecka” określano niejednokrotnie w źródłach z epoki długie XIX stulecie, co wyraża zmianę jak zaszła w kwestii podejścia do dzieciństwa w ówczesnej świadomości ludzkiej. Oczywiście nie była ona zrazu powszechna ani pogłębiona, dotyczyła w większości sfery postulatów i założeń teoretycznych. Najogólniej rzecz ujmując zmiana zasadzała się na dostrzeżeniu dzieciństwa, nie ignorowaniu go w rozwoju człowieka, uchwyceniu jego specyfiki i zaprzestaniu jego deprecjonowania². Zwłaszcza druga połowa XIX oraz początek XX wieku, wraz z rozwojem

¹ Cz. Gumkowski, *Dzieci ulicy*, [w:] L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*, Łódź 1935, s. 294.

² A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 219.

psychologii, nowoczesnej pedagogiki, przyniosły niespotykane dotąd zainteresowanie i podkreślenie wagi wczesnych faz ludzkiego życia dla późniejszego funkcjonowania człowieka. Doświadczenia nabywane przez dziecko, jakość i rodzaj relacji w najbliższej rodzinie, zwłaszcza z pierwszymi opiekunami, więzi emocjonalne i psychiczne wtedy powstające stały się podstawą rozważań psychoanalizy Freudowskiej, a następnie koncepcji psychodynamicznych, rozwijanych i modyfikowanych między innymi przez Margaret Mahler, Melanie Klein, Donalda Winnicota czy dużo później już choćby Johna Bowlby. Koncepcje te, uwzględniając także czynniki społeczne, kulturowe, zakładały determinujący wpływ doświadczeń wczesnodziecięcych na całą ludzką osobowość, na jakość zdrowia psychicznego człowieka dorosłego. Kolejne nurty psychologiczne rozwijające się już w XX wieku miały przynieść redefinicję tego stanowiska, przynajmniej w części³.

Niemniej ostatnie lata wieku XIX i początek XX to czas, kiedy dziecko, jego odrębne i inne niż dorosłych, potrzeby rozwojowe, indywidualność, zdolności i umiejętności stały się też centralnym zagadnieniem nowej, postępowej pedagogiki, która zapoczątkowana w Stanach Zjednoczonych Ameryki przez Johna Dewey'a, rozwijana była w Europie przez między innymi Edwarda Claparede'a, Owidiusza Decroly czy Marię Montessori⁴. Specyficzne dziecięce zachowania, spontaniczność, potrzeba ruchu, kreatywności miały znaleźć się w centrum kształcenia i wychowywania, bardziej niż systemy edukacji, programy czy zasób zdobywanej wiedzy. Na polski grunt próbował te idee już z początkiem wieku XX przetransponować chociażby Henryk Goldszmit, bardziej znany w naszej historii jako Janusz Korczak. Wcielał je w życie w przeważającej mierze już w okresie międzywojnia⁵.

Do Łodzi te nowe koncepcje i założenia oraz samo zainteresowanie dzieckiem, jego wychowaniem i różnymi aspektami psychiki docierały już przed I wojną światową. W roku 1912 powstaje między innymi łódzki oddział Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi, którego działalność polegała na przykład na organizowaniu odczytów i zapraszaniu do miasta wybitnych badaczy pedagogiki, psychologii, dydaktyki⁶. Powstałe, szczególnie po rewolucji 1905–1907 różnego rodzaju stowarzyszenia i inicjatywy mające wspierać dzieci, w swoich programach działania uwzględniały udzielanie pomocy emocjonalnej, psychicznej. Seweryn Sterling, jeden z najbardziej

³ P. Oleś, *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, Warszawa 2008, s. 60–66.

⁴ M. Krajewski, *Historia wychowania i myśli pedagogicznej*, Płock 2006, s. 186–198; *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 3: księga pierwsza. *Myśl pedagogiczna w XX stuleciu*, wybór i oprac. S. Wołoszyn, Kielce 1996, s. 67–97, 155–194, 240–272.

⁵ Najnowsza biografia Korczaka: J. Olczak-Ronikier, *Korczak, Próba biografii*, Warszawa 2011.

⁶ *Kronika*, „Rozwój” 1914, nr 50, s. 4.

znanych łódzkich lekarzy tamtej epoki miał na swoim koncie zainteresowanie dziecięcym postrzeganiem świata poprzez analizę rysunków⁷.

Przyglądając się losom dzieci łódzkich przełomu XIX i XX stulecia, uwzględniając wspomniane wyżej XIX-wieczne „docenienie” dzieciństwa, trzeba podkreślić, że na pierwszy plan bez wątpienia wyłania się kontekst warunków życia materialnego, egzystencjalnego i społecznego w wielkim mieście przemysłowym. I ten kontekst głównie, choć nie jedynie, decyduje o tym, iż w przeważającej mierze było to trudne dzieciństwo.

Trudności funkcjonowania znacznej części mieszkańców miasta, problemy z ich odnajdowaniem się w rzeczywistości industrialnej, miejskiej przestrzeni, najmocniej przecież dotyczyły najmniejszych i najsłabszych. Dzieci właśnie. Jakkolwiek w Łodzi tamtego czasu pojawiało się wiele inicjatyw społecznych, postulujących i zajmujących się ich opieką, to ówczesne źródła pełne są przykładów i opisów sytuacji bardzo dramatycznych, do jakich dochodziło w dziecięcym świecie. Raczej pomijano w nich, kwestie emocjonalnego i psychicznego dobrostanu dzieci, albowiem sprawy egzystencjalne zdecydowanie go przesłaniały. A nawet jeśli nie przesłaniały, to jak wprost napisała Joanna Olczak-Ronikier – mało kto zajmował się w tamtym czasie emocjonalnym stanem dziecka. Najogólniej można by rzec, odwołując się do współczesnych teorii psychologicznych, iż bardzo często i to zarówno w sferze materialnej, jak i co za tym idzie – emocjonalnej, psychicznej dzieci traciły swoje dzieciństwo, nie doświadczały swej dziecięcości. Bardzo szybko, wcześniej, najczęściej za wcześniej, zmuszone były do podejmowania ról dorosłych. W rodzinach dochodziło do odwrócenia ról, dziecko przejmowało obowiązki opiekuna, niejednokrotnie musiało zatroszczyć się o utrzymanie domu, zająć się sobą i rodzeństwem, a w wielu przypadkach zaopiekować chorymi rodzicami⁸.

To twarz dziecka miała w przeważającej mierze ówczesna łódzka bieda. Dziecka zaniedbanego, często głodującego albo niedożywionego, zmuszonego do upokarzających metod pozyskiwania jakichkolwiek środków na przeżycie, wysyłanego w tym celu na ulice miasta przez samych rodziców. W ówczesnej prasie łódzkiej wiele jest doniesień o tego typu zjawiskach. Szczególnie rozpaczliwy stawał się los dzieci w tych rodzinach, w których pojawiła się choroba jednego, albo obojga z rodziców, kiedy nie byli oni zdolni do pracy i zapewnienia utrzymania. Jak pisano w jednym ze wstępnych artykułów w znanym łódzkim piśmie „Rozwój”, żebrzące na ulicy dzieci stanowiły swoistą „normę”, stały element krajobrazu miejskiego:

⁷ J. Fijałek, *Seweryn Sterling – współtwórca ruchu lekarsko-społecznego w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820–1944*, red. W. Puś, S. Liszewski, Łódź 1991.

⁸ Problem takiego odwrócenia ról, nazywany parentyfikacją, omawiany jest ostatnio w literaturze psychologicznej. Zob.: K Schier, *Dorośle dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa 2015.

Zwykli to towarzysze przechodniów – pisano – uprawiają swe rzemiosło na ulicach miasta za namową rodziców i opiekunów. A ileż tam efektów, obliczanych na wzruszenie przechodniów, ile przebiegłości i nędzy moralnej. Biedne, małe, bezsilne ofiary zimna, głodu i najbrutalniejszych instynktów zwyrodniałych jednostek⁹.

Nie były odosobnione ani zapewne przesadzone opisy upokarzających przypadków zachowań dzieci żebrzących na ulicach o kawałek pożywienia. W jednej z kronik wspomnianego wyżej pisma przeczytać można między innymi o trójce małych dzieci wdowy, niejakiej Idy Sztolc, które chodząc z płaczem po ulicy Pańskiej, dzisiejszej Żeromskiego, prosiły przechodniów o chleb. Kiedy już go otrzymały, zaczęły wydierać go sobie nawzajem, ponieważ, jak mówiły – od paru już dni nic nie jadły¹⁰. W innym miejscu w prasie odnotowano na przykład, iż codziennie na ówczesnej ulicy Dzielnej (dziś Narutowicza), spotkać można było dwoje starszych już dzieci: 12-letniego chłopca i 10-letnią dziewczynkę, którzy także zaczepiali przechodniów, prosząc o jałmużnę. Przy czym chłopiec ów na rękę nosił jeszcze kilkumiesięczne niemowlę. Dzieci opowiadały, że matka ich, cierpiąca na chorobę umysłową została w domu, a ojciec od paru już miesięcy pozostaje bez pracy¹¹. Podobnie w „Gońcu Łódzkim” pisano, iż właściwie codziennie zgłaszały się do redakcji pisma matki proszące o ciepłą odzież dla swoich dzieci. Redakcje łódzkich czasopism nawoływały do sumień swoich czytelników o pomoc¹².

Opisywane także były przypadki wykorzystywania dzieci przez swoich rodziców w celu zasilenia rodzinnego budżetu. Musiały one, licząc na wzbudzenie poczucia winy i litości, poruszenie sumienia obserwatorów, chodzić po restauracjach, kawiarniach z różnymi „występami”, oczekując za nie zapłaty. O takim sposobie zarobkowania wspomina choćby publicysta „Gońca Łódzkiego”, podając przykład 5-letniego chłopca i 7-letniej dziewczynki „produkujących się” po mniejszych restauracjach. Wzmiankę tę kończy gorzka uwaga, iż *zapewne pieniądze te zaraz odbiera od nich matka, która wydaje je w podobnym lokalu*¹³.

W pracy księdza Władysława Kirchnera opisującego nędzę łódzkich Bałut, formalnie ówczesnego przedmieścia, dopatrzyć się można zawołanej informacji o wysyłaniu córek przez swoich rodziców na prostytutkę. Książd to „błoto rozpusty i nierządu” oraz „zupełne zdrętwienie i znieczulenie sumienia” wiązał z upadkiem moralnym, nie przestrzeganiem zasad

⁹ Cz. M., *Z dna nędzy*, „Rozwój” 1905, nr 22, s. 4.

¹⁰ *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 72, s. 3.

¹¹ *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 13, s. 3.

¹² *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 268, s. 2.

¹³ *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 61, s. 3.

życia religijnego¹⁴. Badania prowadzone przez łódzkiego lekarza Marguliesę potwierdzały, że wśród kobiet podejrzanych o nielegalny nierząd, faktycznie znaczny odsetek stanowiły właśnie małoletnie dziewczęta, w wieku 12–16 lat¹⁵.

Generalnie Łódź przełomu poprzednich stuleci nie była środowiskiem sprzyjającym szczęśliwemu, dobremu dzieciństwu. Zarazem jednak w świetle demografii współczynnik rodności w Łodzi, czyli stosunek urodzeń do ogólnej liczby ludności miasta, pozostawał niezwykle wysoki. I to zarówno w skali Królestwa Polskiego, jak i nawet Europy Zachodniej – wynosił 45–50%. Różnie oczywiście układał się w zależności od wyznań rodzin i ewoluował też w czasie. Do połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku najwyższy wskaźnik urodzeń odnotowywano w rodzinach wyznania ewangelickiego, najniższy katolickiego. Od końca lat osiemdziesiątych tegoż stulecia natomiast najwyższe wskaźniki odnotowywano z kolei w wyznaniu katolickim, ze stałym spadkiem w rodzinach ewangelickich¹⁶.

Jednocześnie jednak odnotowywano w tamtym czasie bardzo wysoką śmiertelność niemowląt i dzieci. Zresztą w Łodzi w dziesięciolecie przed pierwszą wojną światową, w ogóle istniał największy, spośród wszystkich miast polskich, odsetek śmiertelności mieszkańców, wynosił 30,2%. W sposób szczególny dotyczyło to właśnie dzieci, głównie najmłodszych, do piątego roku życia. W tej grupie śmiertelność sięgała w omawianym tu okresie około 20%. Najczęstszą przyczyną zgonu były problemy gastryczne, biegunki, określane jako niezbyt żołądka. Były one konsekwencją niedożywienia, albo pożywienia złej jakości dostarczanego dzieciom w rodzinach robotniczych oraz niskiego poziomu higieny¹⁷.

Skrajnie niekorzystne warunki ekonomiczne, ale też i społeczne, psychiczne, takie jak osamotnienie kobiet, brak wsparcia rodzinnego, instytucjonalnego doprowadzały do tragicznych sytuacji porzucania noworodków w bramach, dołach, piwnicach, rynnach, co najczęściej kończyło się ich śmiercią. Prasa donosiła o tego typu drastycznych przypadkach nieustannie¹⁸. Przykładowo pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku w jednym z lokalnych pism stwierdzano nawet, że: *Fakty podrzucania nowonarodzonych dzieci do miejsc ustępowych zdarzają się coraz częściej*¹⁹. Rok wcześniej

¹⁴ W. Kirchner, *Walka z nędzą na Bałutach przedmieściu Łodzi*, Łódź 1901, s. 29–30.

¹⁵ J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990, s. 231–233.

¹⁶ J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej*, Łódź 1980, s. 223.

¹⁷ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 96–100, 152–156.

¹⁸ „Rozwój” 1898, nr 1, s. 4, nr 19, s. 4, 1899, nr 256, s. 5; 1900, nr 29, s. 6; 1902, nr 17, s. 4; 1906, nr 8, s. 4; „Goniec Łódzki” 1900, nr 68, s. 2 i nr 71 s. 3

¹⁹ *Kronika łódzka*, „Dziennik Łódzki” 1887, nr 55, s. 3.

pisano tam, iż w pobliżu zakładów Scheiblerowskich znaleziono martwego, kilkutygodniowego noworodka na lodzie. Prowadzone śledztwo wykazało, iż dziecko było żywe, gdy wyrzucono je do stawu²⁰. Jeden z późniejszych już numerów „Gońca Łódzkiego” donosił na przykład o znalezieniu zwłok nowonarodzonego dziecka zawiniętego w szmaty na stopniach synagogi przy ul. Wolborskiej²¹, a „Rozwój” z kolei o tym, że w bryczce na podwórzu przy ulicy Rzgowskiej porzucona została dziewczynka mająca 6 tygodni²². Porzucane były także i starsze, na przykład 3-letnie dzieci²³.

Tak tragiczny los był na szczęście udziałem nie wszystkich porzucanych dzieci. Wiele z nich udawało się uratować i zabezpieczyć ich przyszłość. W aktach miasta Łodzi zachowała się korespondencja w sprawie dzieci-podrzutków. Wynika z niej, że znajdowano dzieci w bardzo różnym wieku, od kilkudniowych zaledwie, do kilkuletnich. Porzucane były też w bardzo różnych miejscach i różnych częściach miasta²⁴. Władze miejskie próbowały, przynajmniej doraźnie, zaradzić konsekwencjom tego zjawiska. Otóż znalezione dzieci oddawane były pod opiekę konkretnych osób, które to otrzymywały od magistratu stosowne uposażenie na wychowanie, odzianie i wyżywienie dzieci. W dokumentach sprzed pierwszej wojny światowej przewija się nazwisko Józefa Deniskiewicza, który najczęściej i też najwięcej porzuconych dzieci brał pod swoją opiekę. Otrzymywał na to od magistratu fundusze w wysokości 6–8 rubli miesięcznie na jedno dziecko. Przykładowo w roku 1912 wziął na wychowanie dziesięciomiesięcznego chłopca znalezione na ulicy Andrzeja. Potem zajął się jeszcze czterema chłopcami, w tym jednym, który miał zaledwie siedem dni, następnie jeszcze dziesięciomiesięcznego chłopczyka oraz dziewczynkę – w wieku sześciu lat²⁵. W roku 1913 zaopiekował się znowu czterema chłopcami, zapewniając im utrzymanie²⁶. Z zachowanych dokumentów nie wynika, co działo się z dziećmi dalej, ani jak długo pozostawały one pod opieką wspomnianego Deniskiewicza. Prócz niego podobnym zajęciem zajmowały się i kobiety. Pojawiają się w tym kontekście między innymi nazwiska Amandy Matyldy Majer czy Sabiny Krawczyk²⁷.

²⁰ *Kronika Łódzka*, „Dziennik Łódzki” 1886, nr 17, s. 3.

²¹ *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 61, s. 3.

²² *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1903, nr 36, s. 3.

²³ *Kronika*, „Rozwój” 1901, nr 217, s. 3.

²⁴ Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej: APŁ], Akta miasta Łodzi [dalej: AmŁ], sygn. 2965, k. 6.

²⁵ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 4–25.

²⁶ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 141.

²⁷ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 22, 40; M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 68–70.

Zdarzało się także i tak, że dzieci znalezione gdzieś na łódzkich ulicach, pod mostami żelaznymi czy w rowach, oddawane były do instytucji opiekuńczych poza Łodzią, na przykład do domu wychowawczego w Warszawie. Tak było chociażby we wrześniu roku 1911, kiedy to warszawski magistrat wyraził zgodę na przejęcie opieki nad pięcioma podrzutkami z Łodzi²⁸. Dzieci takie były też w razie potrzeby oddawane na leczenie do powstałego na początku XX wieku Szpitala Dziecięcego im. Anny Marii w Łodzi. W jednym z dokumentów lekarz główny tego szpitala pytał na przykład władze miejskie, dokąd ma odesłać 6 miesięczną Zofię Kuźnik po wyleczeniu²⁹.

Dzieci, zwłaszcza kobiet samotnych, oddawane były często innym kobietom na tzw. garnuszek, czyli na utrzymanie, za niewielką opłatą. Kiedy jednak zdarzyło się, że tej ostatniej zabrakło, dochodziło do drastycznych zachowań wobec maleńkich dzieci. Jeden z takich przypadków opisuje między innymi *Kronika Tygodniowa* pisma „Rozwój” z września roku 1903. Opiekunka, która nie dostała zapłaty na dziecko, zupełnie je zaniedbała, doprowadzając do skrajnego wyczerpania. Leżało ono głodne, niemyte, najpierw płacząc, a potem kwiląc już tylko – jak relacjonowała kronika – z braku sił:

Czasem tylko – opisywano – gdy skomlenie niebożątka poruszyło jakiś czulszy nerw tej kobiety z kamienia, wetknęła mu w rączynek twarde, suchy chleba kawałek, który zgłodniała dziecina ssała chciwie i to ocaliło ją od śmierci. Nagie i brudne leżało gdzieś w kącie na kawałku zgniłej ścierki, od zarania zziębnięte, głodne, poniewierane.

Dziecko mające rok – wyglądało na 3-miesięczne, a było według relacji sąsiadki, która w końcu się nim zaopiekowała, tak pokurczone, że *wywierało wrażenie garbuska*³⁰. Wiele z takich „opiekunek” głodziło dzieci na śmierć i w istocie to z dzieciobójstwa uczyniły formę zarobkowania³¹.

O bardziej jeszcze drastycznym przypadku pisał „Dziennik Łódzki” w roku 1892, kiedy to w komórcie pewnej kobiety na Bałutach znaleziono ciała pięciorga niemowląt. Podobnie jak w poprzednim przypadku i tutaj miała ona brać pieniądze od młodych kobiet na utrzymanie nowonarodzonych dzieci, a w istocie jak wykazało śledztwo zajmowała się ich uśmiercaniem. Z relacji gazety wynika, że nie po raz pierwszy złapano ją na takim procederze. Znamienna, obrazująca dramat bezradności, pozostaje reakcja jednej z młodych matek, która przyszła na rozpoznanie zwłok swojego oddanego pod opiekę dziecka. Jak pisano: *Poznała je w pokrajanych już zwłokach...*

²⁸ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 30, 87.

²⁹ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 141.

³⁰ *Kronika*, „Rozwój” 1903, nr 207, s. 4–5.

³¹ *Kronika*, „Rozwój” 1903, nr 199, s. 3.

*Silnego wzruszenia wobec tego nie okazała, spokojnie odpowiadała na pytania i wyszła z trupiarni bez płaczu*³².

Jak bardzo dramatyczna musiała być sytuacja rodziny, opiekunów, ojca, matki, którzy zdecydowali się na ogłoszenie następującej treści zamieszczone w jednym z łódzkich pism: *Chłopczyk, roczny, katolik, do oddania na własność, ul. Rozwadowska*³³.

Powyższe, pojawiające się w prasie przypadki na pewno nie należały do powszechnych, niemniej nie były wcale rzadkością. Dzieciństwo większości dzieci, upływało bezpiecznie i spokojnie, aczkolwiek znaczna ich część wychowywała się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Dotyczyło to w przeważającej mierze rodzin robotników, którzy stanowili ponad 70% ludności miasta, ale także i mniej zamożnych, czy wręcz ubogich środowisk inteligentkich, głównie nauczycielskich. Przedstawicielom tej właśnie profesji najtrudniej było czasem znaleźć pracę, która pozwoliłaby utrzymać rodzinę. Wiele z nich borykało się z najbardziej elementarnymi brakami w odzieniu czy pożywieniu³⁴.

Najtrudniejsze warunki materialne miały dzieci z najbiedniejszych środowisk robotniczych. O tych najbardziej jaskrawych przypadkach donosiły prasowe kroniki i ówczesna publicystyka. Oto jedna z relacji z ciasnej izdebki na Bałutach, z mieszkania niejakiej Pawlakowej przy ulicy Franciszkańskiej:

Na łóżku barłogiem zasłanej, leżała blada kobieta, obok niej dwie kilka dni mające istoty. Roztworzyły oczy i patrzą na świat ciekawie. W głębi przy stole pięcioletni chłopiec i trzyletnia dziewczynka. Twarzyczki blade, zapadłe. A nad mieszkańcami ubogiej tej izdebki jakaś niemłoda kobieta o wynędzniałym wyglądzie roztacza opiekuńcze skrzydła. I więcej nikogo. Żadnych środków do życia, ani kęsa chleba. Kto go ma przynieść zgłodniałym? Podpora rodziny – mąż od dawna w szpitalu...³⁵.

W innej z kolei, z *jednej z mrocznych kamienic łódzkich, gdzie w krętym, oślizgłym od błota podwórku ponad rynsztokiem mieszczą się nędzne siedziby ludzkie* przeczytać możemy o dramatycznej sytuacji wdowy żyjącej z pięciorgiem dzieci, z których dwie małe dziewczynki były nieuleczalnie chore. Jedno z tych dzieci usiłowało zarabiać, ponieważ matka z powodu swojej choroby serca nie mogła tego czynić. Redakcja gazety zwracała się do czytelników o wsparcie tejże rodziny³⁶. W „Dzienniku Łódzkim” jeszcze z koń-

³² *Tajemnice Bałut*, „Dziennik Łódzki” 1892, nr 19, s. 1–2.

³³ *Ogłoszenia*, „Rozwój” 1905, nr 68, s. 7.

³⁴ *Nieszczęśliwa rodzina*, *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 255, s. 3; „Dziennik Łódzki” 1887, nr 168, s. 3.

³⁵ Cz. M., *Z dna nędzy*, „Rozwój” 1905, nr 22, s. 4.

³⁶ *Kronika*, „Rozwój” 1905, nr 21, s. 3.

ca lat osiemdziesiątych XIX wieku pisano o zgrozie, która brała *na widok warunków bytu, w jakich wegetują wątłe dziecinne organizmy po różnych brudnych i ciemnych norach i poddaszach*³⁷.

Dzieci zazwyczaj nie miały własnego łóżka do spania, jedynie najmłodsze z nich mogły liczyć, co najwyżej, na jego dzielenie z matką, co zresztą nieraz kończyło się uduszeniem podczas snu. Pozostałe dzieci w rodzinie, podobnie jak i ojciec, spały zazwyczaj na podłodze, niejednokrotnie *w barłogu umoszczonym ze słomy, łachmanów, lub cuchnących gałganów*³⁸. Ówczesny łódzki lekarz Władysław Szenajch (Schoenaich), który prowadził badania nad tym zjawiskiem, ten powszechny brak oddzielnego pościęcia określił mianem „biedy łóżkowej”³⁹.

Zdarzały się w źródłach, acz sporadycznie raczej, głosy o tym, że dzieciństwo upływało bez większych problemów i niedostatków. Podkreślanie tego faktu, jego uwypuklanie dowodzić może, że w otoczeniu bywało raczej odmiennie.

Byłem wychowany w takich warunkach życia, że nie znałem co to łzy, ból, głód – pisał jeden z pamiętnikarzy. Na łzy nie było czasu, na ból nie wolno było narzekać, bo nie było komu się uzalić. A jeżeli dokuczał głód, to kładłem się na brzuchu i tak zasypiałem, oczekując powrotu z fabryki matki, która zawsze jakąś kolację ugotowała⁴⁰.

Warto zaznaczyć, iż w Łodzi, mieście rozwijającego się gwałtownie przemysłu w drugiej połowie XIX stulecia, dużej konkurencji na rynku pracy, dzieci były niejednokrotnie traktowane, i to nawet przez rodziców, jako rywale do miejsca pracy. W znanym publicystycznym studium Artura Gliszczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego pojawiła się adnotacja o tym, że „dzieci zabierają pracę rodzicom, córka ojcu...”, bo mają mniejsze i zręczniejsze palce⁴¹. Dzieci albo pracowały w fabrykach, albo pomagały swoim rodzicom w pracy. Tak, jak na przykład jeden z chłopców, który określał się „dzieckiem ulicy”, który pomagał matce pracującej w fabryce koronek u Geyera, od 6 rano do 6 wieczorem, jak podkreślał⁴².

Dzieci łódzkich, tak jak i całej społeczności, nie ominął problem alkoholizmu. Przykładowo tylko według danych za rok 1908, na łącznie

³⁷ „Dziennik Łódzki” 1888, nr 164.

³⁸ W. Kirchner, *op. cit.*, s. 19.

³⁹ W. Szenajch (Schoenaich), *O przeludnieniu mieszkań jednoizbowych ubogiej ludności chrześcijańskiej i żydowskiej w Łodzi*, „Zdrowie” 1914, t. XXX, z. 6, s. 441–450.

⁴⁰ E. Pieńkowski, *Wspomnienia „dziecka ulicy” z lat 1905–1907*, [w:] L. Stolarzewicz, *op. cit.*, s. 213.

⁴¹ X. Y. Z. [A. Gliszczyński, A. Mieszkowski], *Łódź. Miasto i ludzie*, Łódź 1894, s. 46–47.

⁴² E. Pieńkowski, *op. cit.*, s. 212.

przebadanych 4 000 dzieci, zaledwie 800, czyli 20% nie znało smaku alkoholu lub nie piło go systematycznie. Oznacza to, że zdecydowana większość z dzieci spożywała alkohol⁴³.

Powyższe opisy trudnego egzystencjalnie, materialnie dzieciństwa dotyczyły znacznej większości łódzkich dzieci. Stawianie pytania o emocjonalne i psychiczne aspekty ich dzieciństwa, aczkolwiek zasadne, wydają się z perspektywy źródeł historycznych niezwykle trudne do scharakteryzowania. Z perspektywy współczesnej wiedzy psychologicznej można mówić w tym wypadku o braku dzieciństwa, jego utracie, o powszechnym zatarciu granic między światem dorosłych i światem dzieci.

W środowiskach lepiej sytuowanych czy wręcz zamożnych kwestie egzystencjalne nie były zazwyczaj tak poważne, niemniej dzieciństwo wcale nie musiało być okresem szczęśliwości i beztroski. Wpływał na to przede wszystkim model ówczesnych relacji dorosłych, rodziców z dziećmi, który zakładał daleko idącą powściągliwość, dystans czy wręcz chłód emocjonalny. Ówczesne normy i oczekiwania społeczne od dzieci wymagały nade wszystko okazywania respektu i szacunku rodzicom, potwierdzania ich autorytetu, nie zawsze autentycznego. Okazywanie dobrych, ciepłych emocji, czułości nie mieściło się w kanonie ówczesnych zachowań. Emocjonalnych potrzeb małego człowieka, odmienności jego świata raczej nie dostrzegano. Niewielu przejmowało się w tamtych czasach emocjonalnymi potrzebami dzieci, jak to wprost napisała J. Olczak-Ronikier w odniesieniu do dzieciństwa Janusza Korczaka⁴⁴.

O trudnych emocjonalnie aspektach swojego dzieciństwa wspomina na przykład Karl Dedecius, znamienity tłumacz literatury niemieckiej na język polski, związany z Łodzią w dzieciństwie. Pisał on właśnie o chłódzie emocjonalnym, jaki wyczuwał i jakiego doświadczał ze strony matki:

W słowach matki, gestach czy mimice nigdy nie dostrzegłem cienia miłości do mojego ojca. Nigdy jak sięgam pamięcią, nie objęła mnie czule, nie przycisnęła do serca, nie obsypywała pieszczotami. Jakby nie widziała w tym sensu, jakby nie miała na to czasu. Jej twarz rozpromieniała się tylko w kościele⁴⁵.

Potwierdza to wnioski płynące z analizy Anety Bołdyrew o tym, iż matka często pozostawała wobec dziecka postacią odizolowaną i niedostępną⁴⁶. Dodatkowo, w tym fragmencie widać wyraźnie, iż stosunek do dziecka mógł być pochodną relacji małżeńskiej.

⁴³ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 230; S. Skalski, *Alkoholizm i kwestia robotnicza*, Łódź 1907; W. Berner, *Alkoholizm w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.). Jako problem społeczno-zdrowotny*, „Rocznik Łódzki”, t. 43, 1996, s. 119–133.

⁴⁴ J. Olczak-Ronikier, *op. cit.*, s. 50.

⁴⁵ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 23.

⁴⁶ A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 233, 236.

Motyw surowości, oschłości a nawet chyba obcości, zwłaszcza w odniesieniu do relacji pomiędzy ojcem a dziećmi tamtej epoki, powtarzał się dość często. Ojcowie zazwyczaj nie byli obecni na co dzień, nie uczestniczyli na bieżąco w wychowywaniu swoich dzieci. Zazwyczaj też nie mieli z nimi po prostu częstych, nie mówiąc już o ciepłych, pogłębionych kontaktów. Stąd, z perspektywy dziecka, ojciec w wielu opowiadaniach to istota nieznana, budząca lęk, niepokój a nawet strach. Odbierana, jako szorstka, często ostra. Helena Anna Geyer, żona jednego z największych łódzkich przemysłowców w drugiej połowie XIX wieku, wspominając swoje dzieciństwo pisała, że żadne z dzieci nie miało nigdy odwagi rzucić się ojcu na szyję, okazując w ten sposób całą gamę dziecięcych, spontanicznych uczuć. Surowość ojca, w odbiorze jego dzieci, nie pozwalała im także na to, by zwracać się do niego w trudniejszych chwilach z prośbą o pomoc czy wsparcie. Po wielu już latach, mając własną rodzinę i obserwując relacje swojego męża z własnymi dziećmi, dużo cieplejsze, H. A. Geyer bardzo krytycznie odnosiła się do doświadczeń z własnego domu rodzinnego. Jak konkludowała, zbyt duża surowość podkopywała wzajemne zaufanie i miłość między rodzicem a dziećmi, bo „*dziecko ma czuć respekt, ale nie bojaźń*”⁴⁷.

Emocjonalny świat dziecka tamtej epoki to bardzo często świat samotności oraz lęku, nie kojonego przez najbliższych, przez rodziców. W wielu momentach to świat pełen przerażenia i doświadczenia sytuacji trudnych, wręcz traumatycznych, które spadały na rodziny, a przed którymi dzieci nie były chronione. Wspomniana H. A. Geyer opisuje w tym kontekście na przykład trudne dla niej momenty choroby, a potem śmierci swojego małego brata, złodziejski napad na dom rodzinny czy swój wypadek na łódce. Poczucie osamotnienia dotyczyło również często także i momentów zabawy czy bez troski. I szczególnie mocno odczuwane było podczas długich zimowych wieczorów. Bardzo często to nie rodzice byli tymi, którzy przynosili ukojenie i uspokojenie. To nie oni wprowadzali dziecko w świat, nie oni uczyli go odkrywać, nie oni byli emocjonalnie najbliższymi dziecku istotami. Zachowywano tu daleko idącą powściągliwość. Wspomina o tym zarówno H. Geyerowa, jak i w spisywanych po latach wspomnieniach, Anna Kamińska, także jedna z potomkin innej z kolei znamienitej łódzkiej rodziny burżuazyjnej – Silbersteinów. Taką rolę bardzo często pełniły różnego rodzaju nianie, opiekunki, służące, nauczycielki. Rodzice zjawiali się właściwie jedynie wtedy, kiedy dochodziło do jakiegoś dramatu⁴⁸.

O ile ta ostatnio omawiana kwestia, trudności emocjonalnego świata dziecka, związana z ówczesną mentalnością, modelem rodziny i świadomością społeczną, psychologiczną podlegała bardzo powolnemu procesowi przemian, o tyle w kwestiach trudnego dzieciństwa materialnego,

⁴⁷ H. Geyer, *Z mojego życia*, tłum. i wstęp K. P. Woźniak, Łódź 2001, s. 14–18.

⁴⁸ A. Kamińska, *Ścieżkami wspomnień*, Warszawa 1960, s. 20, 31, 44–45.

opisywanego w pierwszej części tekstu, podejmowano w Łodzi wiele konkretnych inicjatyw. Wychodziły one, jak się wydaje, głównie ze środowisk inteligenckich oraz burżuazyjnych.

Wiele dobrego robili tu publicyści łódzcy, dziennikarze, literaci. Już samo opisywanie drastycznych przypadków, ich nagłaśnianie przez lokalną prasę uznać należy za wyraz zainteresowania i sposób radzenia sobie z problemem. Redakcje nieraz ogłaszały też zbiórki odzieży, datków na wyżywienie dla najbiedniejszych. Nawoływały do sumień czytelników, prosząc o wsparcie w możliwy sposób. Tak inteligencja ówczesna, między innymi pojmowała swoje podstawowe zadania społeczne. Uważano, że to *Inteligencja zawodowa w pierwszej linii powinna objąć kierownictwo nad zaspokajaniem potrzeb społecznych*. Dlatego między innymi, że to ona jest lepiej przystosowana do *dźwignia ciężarów pracy społecznej* jak czytamy w jednym z tekstów prasowych⁴⁹.

To właśnie środowiska inteligenckie i burżuazyjne, we wzajemnej współpracy, od połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku podejmowały się realizacji konkretnych inicjatyw służących poprawie dziecięcego losu. Zakładano ochronki, przytułki położnicze, schroniska. Najpierw, w 1885 roku ochronkę dla dzieci założyła społeczność żydowska, kontynuując to dzieło potem w końcu stulecia i do pierwszej wojny światowej. Natomiast środowiska chrześcijańskie pierwszą ochronkę zorganizowały w roku 1889, a kolejne już w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia i na początku wieku XX. Warto nadmienić, iż zakładane były również ochronki przy zakładach pracy oraz sierocińce⁵⁰. Wielką rolę odgrywali w tych pracach łódzcy lekarze, spośród których wielu było prawdziwymi społecznikami, co też w kategoriach XIX-wiecznych w pełni uprawniało ich do mianowania się „prawdziwymi inteligentami”⁵¹. Przykładem takich lekarzy-społeczników inicjatorów wielu instytucji mogą być chociażby Karol Jonscher, Jan Wiślocki, wspomniany Seweryn Sterling, Ludwik Przedborski, Stanisław Serkowski czy małżeństwo Stefanii i Józefa Maybaum-Marzyńskich.

Ci ostatni założyli w Łodzi instytucję, która stała się prawdziwym ewenementem na skalę całego Królestwa Polskiego, a którą można uznać za sztan-darowy przykład inteligenckiej inicjatywy społecznej. Mowa tu o instytucji „Kropla Mleka”, założonej w Łodzi w 1904 roku, której podstawowym zadaniem było dostarczanie zdrowego pod względem bakteriologicznym mleka dla małych dzieci. „Kropla Mleka” powstała z funduszy filantropijnych, a jej działalność od początku oparta miała być na zasadach samowystarczalności finansowej i samopomocy społecznej. Od momentu powstania aż do wybuchu II wojny światowej przewodziła jej Stefania Marzyńska. Z czasem zakres

⁴⁹ Zygzaki, „Rozwój” 1899, nr 20, s. 2.

⁵⁰ S. Gorski (Michał Nałęcz), *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 90–91; S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994, s. 183–187.

⁵¹ M. Brzeziński, *Kto jest inteligentem*, „Nowy Kurier Łódzki” 1912, nr 175, s. 1–2.

działalności tej instytucji rozszerzył się także o propagowanie w odczytach edukacyjnych różnorodnych form zdrowego wychowania i opieki nad niemowlętami, co skierowane było do młodych, niedoświadczonych matek.



Fot. 1. „Kropla Mleka”

(źródło: Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927)

Cała omawiana tutaj idea zaczerpnięta została z Francji, ze szpitala „Charite” i działającego tam w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku profesora Budin’a. Warto w tym miejscu podkreślić, iż wśród wielu celów tej instytucji u samego zarania jej istnienia było także udzielanie dzieciom wsparcia psychologicznego, obrony ich przed znęcaniem się i „niebezpieczeństwem moralnym”. A to oznaczało, że istniał taki problem, a działacze „Kropli Mleka” mieli jego świadomość i próbowali mu zaradzić⁵².

W prasie łódzkiej doceniano powstanie tej inicjatywy, jednocześnie ubolewając nad niedostateczną na początku XX wieku jakością ochrony małych dzieci w Królestwie Polskim, zwłaszcza w porównaniu z krajami Europy zachodniej. W jednej z prasowych kronik przeczytać można, mającą zapewne wstrząsnąć czytelnikiem, analogię: **W Królestwie Polskim na 450 tysięcy kołysek mamy corocznie 200 tysięcy trumienek i taki stan ma się nazywać <wiekiem dziecka>. Zmniejszyć tę liczbę trumienek, dać zdrowie i życie tym słabym, nędznym i bezdomnym niemowlętom, oto zadanie Kropli Mleka** [podkreślenie – M. I.]⁵³.

Mówiąc o losie dzieci w Łodzi nie można nie wspomnieć o tym, iż w roku 1905 powołany został do życia, z inicjatywy rodziny Herbstów Szpital Dziecięcy im. Anny Marii, jedna z ważniejszych placówek tego typu na ziemiach polskich. Szpital niedługo po otwarciu, w roku 1907 dostał złoty medal na X Zjeździe

⁵² Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927, s. 3–10; J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 156–159.

⁵³ Kronika, „Goniec Łódzki” 1905, nr 271-a, s. 2.



Fot. 2. „Kropla Mleka”

(źródło: Źródło: Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927)

Lekarzy i Przyrodników. Historia jego założenia i pierwszych lat funkcjonowania została opisana między innymi przez jednego z jego lekarzy – Tadeusz Mogilnickiego, którego z pewnością można zaliczyć do grona znamienitych ówczesnych społeczników⁵⁴. Podobnie zresztą jak i jego brata – Aleksandra Mogilnickiego, znanego w Łodzi prawnika, zajmującego się między innymi kwestiami karania dzieci dopuszczających się przestępstw. Warto też przypomnieć, iż przy Łódzkim Towarzystwie Lekarskim, jednym z pierwszych branżowych stowarzyszeń inteligencji w Łodzi, istniała sekcja pediatryczna⁵⁵.

Jedną z ważniejszych i najbardziej chyba też udanych inicjatyw poprawiających los dzieci w Łodzi była idea organizowania kolonii letnich dla dzieci robotników. Na tym polu zaktywizowali się z kolei łódzcy nauczyciele, choć na początku także dziennikarze i publicyści oraz oczywiście lekarze. Już pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku na łamach „Dziennika Łódzkiego” nawoływano do stworzenia podobnych inicjatyw, które prowadzone były już wówczas w Warszawie czy Radomiu.

Tyle naszych projektów, tyle zachęt do społecznego działania pozostało bez skutku, że jedynie z publicystycznego i dziennikarskiego obowiązku, niezbyt wierząc w skuteczność naszego głosu, podejmujemy jednak myśl urządzenia letnich kolonii dla słabowitych dzieci ubogiej ludności łódzkiej [...] pisano, jak widać, ze sporą dozą zwątpienia w możliwość zrealizowania tejsze idei⁵⁶.

Niemniej, inicjatywa powiodła się i z czasem rozrosła nawet. Pierwszy raz około 100 dzieci z robotniczej Łodzi wyjechało na kolonie w roku 1893. W kolejnych latach średnio wyjeżdżało około 500 osób. Przykładowo w roku 1897 – 395 dzieci, 1900 – 542, 1903 – 657, 1905 – 660, 1912 – 720. O popularności

⁵⁴ T. Mogilnicki, *25-lecie szpitala Anny Marii 1905–1930*, Łódź 1930.

⁵⁵ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 194–195, 251.

⁵⁶ „Dziennik Łódzki” 1888, nr 164, s. 2.

i zarazem potrzebach takich działań niech świadczy fakt, że w późniejszych latach zazwyczaj chętnych do wyjazdu było dwa razy więcej niż miejsc. W 1910 roku chociażby, na kolonie wyjechało 620 osób tj. zaledwie 32% chętnych. Tych, bowiem zgłosiło się blisko 2000. Wyjeżdżały dzieci w wieku 6–12 lat, do podłódzkich miejscowości: Dmosina, Bronowic, Michałowa. Głównym organizatorem łódzkich kolonii letnich był doktor Jan Wiślocki, ponadto zaangażowane w to, prócz nauczycieli, którzy uczyli na tychże koloniach, były żony znanych łódzkich lekarzy. Podobne kolonie organizowano również oddzielnie dla dzieci żydowskich. Z tym, że w tych środowiskach aktywniejsza, jak się wydaje, była raczej burżuazja niż inteligencja⁵⁷. W latach 1907–1910 działało także Towarzystwo Letnich Kolonii dla dzieci wyznania mojżeszowego. Zajmowało się leczeniem dzieci chorych, nie starszych niż 13-letnie. Wśród zarządzających znajdujemy lekarza A. Goldmana oraz A. Maślankę⁵⁸.

Z innych stowarzyszeń, które miały zajmować się uczynieniem trudnego dzieciństwa nieco lżejszym odnotować można chociażby Polskie Towarzystwo Opieki nad dziećmi w Warszawie, z oddziałami w guberni piotrkowskiej, otwieranymi w latach 1909–1912. Oddział w Łodzi powstał jesienią 1911 roku. Założyły go trzy osoby: Stanisław Sawicki, Jadwiga Zawadzka i Ada Koziołkiewicz. Zadaniem towarzystwa, co warto zaznaczyć w odniesieniu do pierwszych akapitów niniejszego tekstu, **było nadzorowanie umysłowego, psychologicznego oraz fizycznego rozwoju dzieci i młodzieży, szerzenie wiedzy na ten temat wśród nauczycieli i wychowawców** [podkreślenie – M.I.]. W tym celu organizowano spotkania naukowe, wykłady. Na przykład w kwietniu 1913 roku odczyty swoje mieli tu: Marceli Handelsman oraz Seweryn Sterling. Ten ostatni mówił o rysunkach dzieci, jako elemencie diagnozy uzdolnień. Przed I wojną światową towarzystwo miało już swój lokal, bibliotekę z 52 tomami oraz dwie sekcje. Jedna zajmowała się badaniem charakteru, czyli elementów osobowości dziecka, druga badaniem rysunków właśnie⁵⁹.

Panorama towarzystw odzwierciedlała podziały religijne istniejące w Łodzi na początku XX wieku. Szacunkowo można ocenić, że większość stowarzyszeń dziecięcych zakładała społeczność żydowska. Przykładowo w roku 1911 powstało Towarzystwo Pomocy Dzieciom Żydowskim „Dziecięca niedola”⁶⁰. Założycielkami były cztery kobiety. Trzy z nich to żony łódzkich

⁵⁷ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 152–156; K. Badziak, J. Walicki, *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi do 1939*, Łódź 2002, s. 200–205.

⁵⁸ APŁ, Rząd Gubernialny Piotrkowski [dalej: RGP], Kancelaria Prezydialna [dalej: KP], sygn. 429.

⁵⁹ APŁ, RGP KP, sygn. 704.

⁶⁰ APŁ, RGP KP, sygn. 896.

przemysłowców, jedna była żoną architekta⁶¹. Stawiało ono sobie za cel udzielanie pomocy materialnej, moralnej oraz medycznej dzieciom. Zaopatrywać miało je w odzież, jedzenie oraz udzielać schronienia. Miało także zakładać szkoły i biblioteki, oraz organizować lekcje i wieczory literackie. Działalność swą towarzystwo prowadziło także w trudnych dniach pierwszej wojny światowej, a znacząco rozwinęło ją w okresie już międzywojennym⁶².

Innym żydowskim towarzystwem zajmującym się dziećmi było Towarzystwo Pomocy Dzieciom Żydowskim Mołbisz-Arymin działające w latach 1912–1913. Podobnie, jak w przypadku omawianego wyżej, za cel stawiano sobie niesienie różnorodnej pomocy, ze szczególnym uwzględnieniem dbałości o fizyczne i higieniczne zdrowie dzieci. Jednym ze sposobów realizacji tego celu było chociażby organizowanie ogródków dla dzieci przy ochronkach, by mogły bawić się na świeżym powietrzu⁶³.

W latach 1913–1914 istniało też Towarzystwo Opieki nad Sierotami i Biednymi Dziećmi Żydowskimi. I tu także wśród celów, w statucie, wymieniano: nadzór i pomoc w zakresie fizycznego, moralnego i umysłowego rozwoju dzieci, zapewnienie im odzieży i żywności, ale także możliwości nauczania, a w związku z tym dostarczenie materiałów i podręczników. Zakładano też udzielanie pomocy medycznej, dentystycznej, felcherskiej, dostarczano lekarstwa, umieszczano w szpitalach. W zamierzeniach była też organizacja dniennych i nocnych przedszkoli, kolonii letnich, szkół Talmud Tory i chederów⁶⁴.

Społeczność żydowska dostrzegła także potrzebę zajęcia się dziećmi umysłowo niepełnosprawnymi i w roku 1912 założyła Żydowskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi Umysłowo Niedorozwiniętymi. Zajmowało się ono zapewnieniem opieki moralnej i materialnej oraz medycznej. Miało ułatwiać poszukiwanie miejsc w szpitalach lokalnych oraz wspomagać wyjazdy za granicę na leczenie. Istniały nawet plany założenia kliniki dziecięcej o tym profilu⁶⁵.

Tak więc interesowano się i wykazywano inicjatywy pomocowe w Łodzi zwłaszcza od początku XX wieku. Niemniej, jak można w nosić z opisu niektórych rozkładów dnia ośrodków, w których dzieci te przebywały, czy też z artykułów prasowych, dzieci odczuwały tam niedosyt ciepła, dominujące pozostawało poczucie osamotnienia, choroba sieroca, brak kontaktu i dobrze, bezpiecznego przywiązania do rodzica, dorosłego. W sensie materialnym życia dziecka w takich ośrodkach stawało się na pewno lepsze, natomiast w sensie psychologicznym nadal jeszcze i wciąż było to trudne dzieciństwo.

⁶¹ Chodzi tu o Felicję Gliksman, Leonie Blumberg i Florę Dawidowicz – żony przemysłowców oraz Stefanię Lubotynowicz – żonę architekta.

⁶² Zob. szerzej K. Badziak, J. Walicki, *op. cit.*, s. 186–192.

⁶³ APŁ, RGP KP, sygn. 1016.

⁶⁴ APŁ, RGP KP, sygn. 1084.

⁶⁵ APŁ, RGP KP, sygn. 1043.